Nr. 38. **Tarnów dnia 16 września 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7

Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

W krainę dziecka.

W krainę cierpień i bólu przenoszą nas tygodnie urządzane ku ulżeniu wszelakiej nędzy.

W krainę nienawiści złowrogiej, przed którą bronić się trzeba, przenosi nas tydzień Ligi obrony powietrznej.

W krainę śmierci przenosi nas tydzień obrony przeciwgazowej.

Tylko zbliżający się tydzień, opiece nad dzieckiem poświęcony, przeniesie nas w jasną, słoneczną krainę dziecięctwa. W jasnych, prostych oczach dziecka kryje się osobny świat pełen rzeczywistości, prawd tajemnych, kryje się też zagadka szczęścia.

Zbawiciel świata chcąc zbliżyć się do ludzi i zyskać ich serca, zjawił się na świecie jako Dziecię; zmęczony wśród dziatwy szuka wytchnienia; zgorszenie dziecięcia za niezwykłą zbrodnię uważa; dziecię za wzrór stawia, gdy chodzi o rozwiązanie kwestji, w czem leży wielkość, znaczenie i Królestwo niebieskie; wartość duszy dziecięcia na równi ze Sobą samym stawia: Ktoby przyjął jedno dziecią̨tko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

Z jasnych oczu dziecka bije ku nam urok bezpośrednich naszych przeżyć i nadziei: przeżyć, które stanowią naszą przeszłość, — nadziei, które przyszłość naszą budują.

Przeszłość, to wspomnienie własnych lat i przeżyć dziecięcych, wspomnienie potężne, które rodzi tęsknotę za minionym szczęściem, budzi sumienie, nawraca.

„I była chwila, że się rzucić chciałem
w ten wir straszliwy, odwagą szalony,
lecz na myśl przyszły mi kościelne dzwony
i dnie dziecięctwa, które Boże miałem;
łzy słone matki i ojca cierpienie...“

(*A. Słodor*)

Przyszłość — to my w naszym ideale: nie wszystkie nasze nadzieje spełnia życie, nie wszystkie nasze pragnienia zaspokaja; szlachetne porywy i miłość dla ideału każe okupić życie krwią i bólem, rezygnacją i zawodem. W jasnych oczach dziecka znajdziemy odbicie naszych nadziei, umiłowań, czerpiemy otuchę, że nowe pokolenie obejmie dzieło, którego sami dokonać nie zdołamy i poprowadzi je ku lepszej przyszłości.

Przez jasne, ufne oczy dziecka przemówi do nas i to co minęło i to co przyjść ma a niebo uśmiechem szczęścia obdarzy szarą teraźniejszość. I kto wie, czy patrząc w nie głębiej i dłużej, nie wyczytamy w nich rozwiązania zagadki szczęścia, serca ludzkie dręczącej? Wszak nie napróżno uczył Zbawiciel:

„Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie, jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“. (*Mat.* 18,3.)

Dobrze, że właśnie w czasach powszechnego rozgoryczenia, małoduszności, zaniku ideałów — ponad męty rozprężających namiętności wschodzi wschodem słońca promieniejąca podniosła k w e s t j a d z i e c k a; jest to zapowiedź odrodzenia się ducha w społeczeństwie, zapowiedź zwrotu ku wyżynom ideału przez piękno dziecka.

Dobrze, że „święto dziecka“ przypomni znaczenia dziecka i pouczy nas, że miłość do dziecka, przywiązanie i piecza o niem to fundament gmachu społecznego.

Jeżeli mówił poeta do dziecka o miłości macierzyńskiej: „dopóki matkę masz, nie może ci być źle“ — dobrze, że w „święto dziecka“ my możemy powiedzieć naszej Matce-Ojczyźnie: dopóki dzieci mieć będziemy, nie może Ci być źle.

Weźmy zatem udział w „święcie dziecka“ ochotnie i radośnie. Wejdźmy w promienną krainę dziecięcego świata a wyjdziemy z niej lepsi, silniejsi duchem i weselsi.

Sam Zbawiciel gorąco w tę krainę zaprasza: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje“ (Mat. 16, 18). Przyjąć dziecko — to znaczy jakimkolwiek sposobem dopomagać mu, ochraniać je wedle siły; w trosce o dobro dziecka nie zaniedbać niczego, nie cofnąć się przed wysiłkiem i trudem, czy ofiarą, by duszą dziecka dobrze kierować i jego serce i charakter urabiać.

Takiego „przyjęcia“ czekają od nas dzieci, które nam Stwórca dał, lub obowiązek powierzył. — O takie przyjęcie proszą dziesiątki tysięcy dzieci nieszczęśliwych, sierót, bezdomnych, opuszczonych, głodnych, wśród których śmierć zbiera corocznie tak obfite żniwo.

Niech ten Tydzień Dziecka przypomni ludziom, że nie w paradach i kosztownych pomnikach leży przyszłość społeczeństwa, ale przedewszystkiem w dziełach społecznej miłości. I niechby zostawił pomnik, n. p. budowę szpitaliku dla dzieci, lub tak od dawna oczekiwanego przez wszystkich domu dla dzieci opuszczonych i bezdomnych.

(—)

Socjaliści a dziecko.

W dniach od 16 do 23 września br. organizuje Polski Komitet opieki nad dzieckiem „Tydzień dziecka“ połączony z „dniem matki“, poświęcony zagadnieniom związanym z życiem i rozwojem dziecka. Ażeby przygotować ten „Tydzień“ zwołał p. burmistrz dr. Kryplewski zebranie organizacyjne z różnych sfer naszego społeczeństwa.

Obecnych na tem zebraniu uderzały niemile wystąpienia p. Kaspra Ciołkosza, który zapowiedział, że socjaliści tarnowscy na własną rękę urządzą ten „Tydzień dziecka“, gdyż nie mają zaufania do komitetu miejscowego na zebraniu wybranego. Niektórzy to stanowisko p. Ciołkosza tłumaczyli tem, że nie został wybrany do tegoż komitetu. Mam jednak przekonanie, że p. Ciołkosz, nawet gdyby był wybrany do komitetu, to i tak byłby nie współpracował z tym komitetem, bo różnica poglądów na wychowanie i opiekę nad dzieckiem między socjalistami, a resztą społeczeństwa jest zbyt wielka, by współpraca była możliwa.

W jakim celu bowiem socjaliści zajmują się dzieckiem i jak pojmują opiekę nad niem?

Socjaliści zajmują się dzieckiem nie z miłości dla niego, tylko jedynie z partyjnego interesu. Chcą oni przez swoje stowarzyszenie „Przyjaciół dzieci“ wychować sobie przyszłych członków partji, ażeby przy ich pomocy zburzyć dotychczasowy ustrój społeczny a zaprowadzić ustrój socjalistyczny bez Boga i Kościoła (por. „Wiener Sozialistische Erziehung“ 1922, 3 Heft str. 59). W tym duchu wpływają na dzieci (w Tarnowie byliśmy we wakacje świadkami, jak dzieci wysyłane na kolonje przez tutejszą partję śpiewały jadąc na wozach magistrackich pieśń nienawiści, jaką jest „Czerwony sztandar“), w tym celu starają się, aby w szkołach nie uczono religji, pozbawiając dziecko tego, co je najbardziej podnosi i uszlachetnia, w tym celu chcą dziecko pozbawić opieki rodziców i chcą je wychowywać w socjalistycznych zakładach. W jakim duchu i celu roztaczają opiekę nad dzieckiem, — tego najlepszym dowodem fakt, że socjaliści wiedeńscy w uroczystości Bożego Ciała wyprowadzają w pochodach swoje dzieci na ulice Wiednia, ażeby demonstrowały przeciwko procesji Bożego Ciała i tej procesji przeszkadzały. Co za smutny i bolesny obraz, widzieć dziecko bluźniące swemu największemu Boskiemu Przyjacielowi. U nas oczywiście socjaliści na razie do tego się nie posuwają — ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby tylko mogli to zrobić, — toby zrobili.

I dlatego to katolicy nie dajcie się bałamucić piękną nazwą socjalistycznego stowarzyszenia „Przyjaciół dzieci“. Temu Stowarzyszeniu bowiem nie chodzi o dobro dziecka, tylko o jego zepsucie, o wpajanie nienawiści do tych wszystkich, którzy nie są socjalistami, o odebranie dziecku wiary i miłości do Jezusa Chrystusa.

Ci rodzice, którzy oddają dziecko pod opiekę i na wychowanie socjalistyczne narażają się na wielką odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem i w krótkim czasie wnet na sobie doświadczą, gdy dziecko podrośnie, jakie straszne skutki powoduje to wychowanie, a ci, którzy dają na cele tego stowarzyszenia, pomagają im w ich szkodliwej i zgubnej robocie.

Wychowawca.

Opieka nad dzieckiem polskiem w Tarnowie.

Z pewną szlachetną dumą możemy sobie powiedzieć, że społeczeństwo katolickie w Tarnowie rozumie potrzebę opieki nad dzieckiem, — zwłaszcza biednem, chorem i opuszczonem.

Mamy w Tarnowie 3 ochronki dla dzieci polskich (św. Stanisława na Grabówce, św. Józefa na Strusinie i SS. Felicjanek na Ogrodowej), 3 zakłady sierót (ks. Sanguszkowej na Ogrodowej, św. Zyty i SS. Albertynek na Pogwizdowie), i szpitalik dziecięcy na Pogwizdowie; wszystko to prowadzone przez siostry zakonne z wielkiem poświęceniem się i oddaniem się. Dużo dobrego dla dzieci robi również Tow. św. Wincentego à Paulo, męskie i żeńskie, — nie mniej stow. „Gwiazda“ i „Praca“ dla dzieci swoich członków. Niektóre szkoły prowadzą dla ubogich dzieci akcję dożywiania dzieci szkolnych, jest też kilka stowarzyszeń i organizacji katolickich wysyłających dzieci na kolonje wakacyjne i zajmujących się młodzieżą pozaszkolną.

Dla starszej młodzieży szkolnej mamy bursę gimn. św. Kazimierza, Internat św. Józefa i św. Stanisława i „Pomoce szkolne“. Dla terminatorów mamy bursę pod Katedrą.

Piekącą potrzebą dla Tarnowa jest Żłóbek dziecięcy, połączony z zakładem dla podrzutków i większe dwa Zakłady dla opuszczonej zaniedbanej młodzieży męskiej jak i żeńskiej. Jeżeli tą młodzieżą się nie zaopiekujemy to wyrosną z niej złodzieje i bandyci.

Jest to bardziej paląca sprawa, jak budowa teatru, którą niektórzy chcą widzieć na pierwszym planie w naszem mieście. Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego „Tygodnia Dziecka“ p. inspektor Grabowiecki oświadczył, że w Tarnowie 300 — 400 dzieci w wieku szkolnem nie uczęszcza do szkoły. Powinny jak najprędzej władze szkolne, Rada miejska i społeczeństwo zająć się tą sprawą, zbadać przyczyny tego nad wyraz smutnego faktu i obmyśleć środki zaradcze. Tak dalej być nie może! Mimo więc wielu pożytecznych dzieł i prac dla dziecka polskiego jest jeszcze w Tarnowie na tem polu wiele do pracy! Oby tarnowski „Tydzień dziecka“ przyczynił się do tego! J. L.

Dookoła wyborów do Kasy Chorych.

Sześć tygodni tylko dzieli nas od wyborów do Kasy Chorych, a dotychczas cicho jeszcze i głucho. Prawda, że okres letni, wakacyjny, ogórkowy nie sprzyjał ruchawce organizacyjnej a tembardziej agitacyjnej — ale już czas najwyższy porozumieć się, jednoczyć poszczególne organizacje, stworzyć wspólny obóz polski i wspólną akcję wyborczą. Przeciwna strona nie śpi. Działa cicho a systematycznie i natarczywie.

Zjednoczyć się musi we wspólnym wysiłku cały obóz polski przeciw czerwonej dyktaturze w Kasie Chorych. W Tarnowie niema mowy o oddzielnych listach. Doświadczenie lat ubiegłych i marne wyniki, jakie dały wybory do Kas Chorych gdzieindziej, gdzie obóz polski szedł rozproszkowany, skłaniając nas do jednolitego postępowania, do stworzenia jednolitego obozu polskiego, tak jak to miało miejsce przed niedoszłemi wyborami do Rady miejskiej zeszłego roku.

Apetytów kandydackich — jak zwykle — jest bardzo wiele. Są one w tym wypadku nieuzasadnione. Praca w Radzie czy w Zarządzie Kasy Chorych, to praca żmudna, wymagająca wielu niedospanych nocy, mocnych nerwów, wiele wprost poświęcenia, a czasem i odwagi cywilnej dla dobra tej instytucji i celem paraliżowania ruchów zachłannych grup, które z Kasy Chorych czynią korytko partyjne i wylęgarnie szerszeni społecznych.

Mówią niektórzy o apatji co do wyborów do Kasy Chorych. W to wątpię. Tyle ludzi składa tam pieniądze, a przytem idzie tu o instytucję, która mogłaby być dobrodziejstwem dla pracujących fizycznie i umysłowo. Każdy członek Kasy jest bezpośrednio, niemal dotykalnie zainteresowany, by do Kasy weszli ludzie, którzyby ją odmienili, poprawili. Tak — potrzeba tam gruntownej sanacji. To też gdy przyjdzie chwila wyborów, napewno każdy pójdzie oddać swój głos do urny.

Na kogo? — To właśnie nie jest obojętne i dlatego nie można się zgodzić na rozsiewanie niemęskich haseł, że do Kasy Chorych nie trzeba agitacji wyborczej, że lepiej w domu siedzieć i rozważać, a potem oddać głos na t. zw. niepartyjników. Takich na świecie niema. Jest to tylko mydlenie oczu.

Tak ubezpieczeni, jak i pracodawcy, którym zależy na tem, by Kasa Chorych przestała być kałużą partyjnych zlewów a stała się instytucją dobra społecznego i lecznicą chorych — muszą się wkrótce, jak najprędzej zejść i przedewszystkiem porozumieć.

rb.

Jaką powinna być Kasa Chorych
dla robotnika?

Kasa Chorych dla robotnika powinna być matką a nie macochą, zwłaszcza wtedy, kiedy robotnik lub członek jego rodziny jest chory. Instytucja taka jak Kasa Chorych, stałaby się wówczas matką, gdyby robotnika lub członka jego rodziny należycie zbadano w czasie choroby i dano odpowiednie lekarstwo. Wtedy robotnik wiedziałby, że ma należytą opiekę w Kasie Chorych i miałby do tej Kasy Chorych pełne zaufanie.

Ale niestety tak nie jest. Przyjdziesz do Kasy Chorych, to musisz stać w ogonku, czekasz aż dostaniesz numer do lekarza. Choć niejednokrotnie nie możesz stać na nogach, ale nie siadasz, bobyś dostał numer może 40 lub wyższy, no i wtedy trzebaby długo czekać na p. doktora. A potem trzeba czekać i w aptece na lekarstwo.

Ale nie na tem koniec. Tam trzeba przyjść z flaszeczką albo pieniądzmi na flaszeczkę, bo inaczej nie dostaniesz nawet oliwy rycynowej.

To też robotnik wychodzi z tej apteki i narzeka: Za co ja płacę? Przecież do licha co tydzień opłacam tą Kasę Chorych, to chyba na to, żebym dobrze był zbadany, a nie po wojennemu i otrzymał dobre lekarstwo i flaszkę czy flaszeczkę. Bo naprawdę gdy tylko wejdziesz do Kasy Chorych, to ci przychodzi na myśl, że jeszcze wojna, bo dostajesz kartkę do lekarza tak jak podczas wojny, gdy dawano ci kartki z numerem na chleb, na mąkę, cukier i t. p. i stało się w ogonku.

Widać że socjalistom musiały te ogonki bardzo się podobać, kiedy i w Kasie Chorych ten system wprowadzili. Ale robotnik tego systemu i takiej nowości nie potrzebuje.

Następnie trzeba dać robotnikowi swobodny wybór lekarza, ale nie w Kasie Chorych. Robotnik powinien dostać kartkę z Kasy Chorych do lekarza, do jakiego ma zaufanie.

Bo co z tego, że Kasa Chorych składa pieniądze i buduje pałace, gdy nie spełnia swego zadania, to jest gdy nie jest pomocą chorym i cierpiącym.

A teraz idźmy dalej. Ile Kasę Chorych kosztuje takie leczenie temi taniemi lekarstwami? Robotnik zbadany przez doktora z Kasy Chorych, najczęściej w ten sposób, jakto badali doktorzy wojskowi za czasów nieboszczki Austrji, gdzie niejednokrotnie taki doktór uznawał człowieka za chorego dopiero wtedy, gdy go na noszach przywieziono a jeżeli sam przyszedł, to badanie odbywało się w ten sposób: „Co ci jest?“ „Noga mię boli“.

„Dobrze, dostaniesz proszki, i dwa dni wolne, ale jak jeszcze raz przyjdziesz to dostaniesz szpangi lub słupka“.

Podobne badania zdarzają się i w naszej Chorej Kasie, tylko z tą na szczęście różnicą, że lekarz Kasy Chorych nie może przepisać robotnikowi dwóch austrjackich recept: szpangi i słupka.

Czy nie taniejby Kasę Chorych kosztowało, gdy

Znamienne opowiadanie robotnika.

Przed kilku dniami znalazłem się szarówką koło godziny 7. wieczorem na terenie jednej z cegielń tarnowskich.

Już z daleka dochodził uszu moich łoskot energicznych uderzeń o siebie dwóch twardych przedmiotów. Zaciekawiony skierowałem się do miejsca, z którego łoskot pochodził. Łoskot robił robotnik nakładający z rozmachem glinę do stojących dwojga taczek. Przy taczkach stała dziewczynka około lat 12 i chłopczyk młodszy i mniejszy, lat 10.

„Szczęść Boże!“ — „Daj Panie Boże!“

— Cóż się to Pan tak zapóźnił z robotą, że późnym wieczorem musi nadrabiać?

— Nie spóźniłem się, tylko wziąłem robotę na akord i spieszę się z nią, żeby jak najwięcej zrobić i zarobić.

— A te dzieci — czy także zarabiają tu w cegielni?

— Nie, proszę Pana, to są moje dzieci. Przyszły tu, chcą mi dopomóc. Dziewczynka jest najstarszą z moich 5 dzieci. Ma lat 12, chodzi do szkoły, dobrze się uczy i sprawuje. Chłopiec kończy lat 10, chodzi też do szkoły i chwalą go Panowie nauczyciele, że dobry uczeń. Po szkole nauczyli się wszystkiego na jutro, pomogli matce w domu, a teraz przybiegli, chcąc mi dopomóc. Weselej mi z nimi a i robota idzie raźniej.

— A czy to nie za ciężko dla Pana pracować przez 8 godzin, a potem jeszcze zostawać i pracować?

Ciężko, proszę Pana. Ale jestem jeszcze młody, silny i zdrów. Kiedyż będę robił, jak nie teraz, kiedy Pan Bóg daje siły i zdrowie.

— Czy należy Pan do jakiej organizacji robotniczej?

— Przed trzema laty należałem do socjalistów, nie z ochoty, ale z musu, żeby mieć spokój przed rozmaitymi naganiaczami socjalistycznemi i przed kolegami w robocie, którzy na rozmaity sposób dokuczali mi za to, że do ich budy nie chodzę. Dla świętego spokoju zapisałem się do nich. Poszedłem raz do tej budy socjalistycznej. Ale to, co tam słyszałem i widziałem, otwarło mi oczy, co to są socjaliści. Musiałbym być wyzuty ze sumienia i nie mieć Boga w sercu, żeby przy nich pozostać. Więcej się nie pokazałem w tej budzie, wkładek nie płaciłem, „Naprzodu“ nie czytałem. Napominali mnie, bym się poprawił. Powiedziałem że nie mam czem płacić wkładek. Dali mi spokój.

Gdy coś przed trzema laty zawiązały się w Tarnowie Chrześcijańskie Związki Zawodowe, zaraz się zapisałem i jestem z tego bardzo zadowolony.

— Jakże się Panu powodzi?

— Przy pomocy Bożej dobrze. Żona umie dobrze prać i prasować i zarabia co nieco. Ja do roboty się nie lenię. Dzieci dobre, co mogą, pomagają. Kupiliśmy sobie parcelkę. Pan właściciel cegielni dał materjał na wypłat. Wybudowałem sobie chałupinę na 2 stancje i kuchnię i śpiżarkę; mam też mały ogródeczek koło domu. Nie przewala się nam, ale nigdy głodni nie jesteśmy ani nie marzniemy. Jest, chwała Bogu, wdziać co na siebie do kościoła. Boso nie chodzimy, dzieci mają książki i zeszyty. Chwalimy Pana Boga, jak umiemy i pracujemy, co możemy i nie możemy się skarżyć, bo nam jest dobrze. Żeby tylko Pan Bóg dawał zdrowie, aby dzieci wychować i dać im chleb w rękę.

— Czy dawni towarzysze-socjaliści nie patrzą na Pana krzywo?

— Nie stoję o nich, proszę Pana, tylko mi ich bardzo żal, że się dadzą tumanić tym prowodyrom socjalistycznym, którzy mają pełną gębę miłości dla robotnika, a w rzeczywistości ogłupiają go i okłamują i tuczą się za jego grosze krwawo zapracowane.

— Może Pan za czarno patrzy na swoich znajomych, którzy należą do socjałów?

— Nie, proszę Pana. Znam takich, co, dokąd do nich nie należeli, byli bardzo porządnymi ludźmi, uczciwymi robotnikami, dobrymi mężami i ojcami. Jak się tam zapisali, przepadli. Spychają pracę, której nie cierpią. Do kościoła nie pójdzie, nie pomodli się. Wielu z nich rozpiło się całkiem. Dzieci ich to ostatnie wyrzutki w szkole i w robocie. Ani myśleć o tem nie mogę spokojnie. Pochwaliłem dzieci za to, że szanują pracę ojca.

Uścisnąłem rękę zacnego robotnika i pożegnałem go życzeniem, by dużo znalazł takich rozumnych, coby go naśladowali.

by robotnika dobrze, ale nie tylko dobrze i sumiennie badano, lecz i dano mu dobre lekarstwo, któreby skutkowało?

Wtedy robotnik mógłby szybko wrócić do pracy i inni mieliby możność dostania się prędzej do lekarza. A tak, gdy robotnik dostaje liche lekarstwo, gdy lekarz oglądnie go i wyrzuci, to musi sobie powiedzieć: w Kasie niema dla mnie lepszego lekarstwa; szkoda płacić".

Ale jest przysłowie: co tanie to drogie, a co drogie to tanie. I gdyby Kasa Chorych dawała dobre lekarstwa, toby miała mniej roboby, a więcej pożytku; mniej byłoby kandydatów na świeże po wietrze, mniej zasiłków pieniężnych, a więcej zdrowych.

I właśnie teraz robotniku nadchodzą wybory do Kasy Chorych. Teraz masz sposobność przepędzić z Kasy tych panów, to arzyszy-dobrodziejów leczących ciebie i twoją rodzinę taniemi proszkami i chlapkami, a wprowadzić do Kasy Chorych ludzi, którzyby dali tobie i rodzinie dobre i skuteczne lekarstwa i właściwą opiekę lekarską.

Robotnik z „Tarnowianki"

Znowu skandaliczna defraudacja w Kasie Chorych w Warszawie.

Kierownik Oddziału IV. Kasy Chorych w Warszawie Z. Zemło zdefraudował około 8.000 złotych, pieniędzy kasowych i uciekł. Zemło już od dłuższego czasu prowadził życie hulaszcze, grał w karty i w totalizatora na wyścigach. Ale ponieważ był gorącym zwolennikiem socjalistów, którzy tam rządzą, uchodziło mu to wszystko.

Przy sprawdzaniu kasy pokazało się, że roztrwonił on nie tylko owe zdefraudowane 8.000 zł., ale także kradzione poprzednio systematycznie przez czas dłuższy z funduszów Kasy Chorych pieniądze, których ogólna suma dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Oto nowy kwiatek na niwie socjalistycznych rządów w Kasach Chorych.

Wysowa—Zdrój, ad Gorlice.

Poczta. Ciekawą rzecz podaje nam nasz podpisany korespondent w sprawie komunikacji pocztowej.

Nie uwierzyłbyś Szanowny Czytelniku „Naszego Głosu", gdy się dowiesz, że tut. poczta oddalona zaledwie 40 klm. od Grybowa lub Gorlic, dochodzi do adresanta, w naszym oczywiście kraju, na 3-ci lub 4-ty dzień. Idzie ona „etapami". I tak. Z Wysowej odwozi ją pocztyljon o 7 ej rano do Ujścia ruskiego i tam całą ekspedycję zostawia do drugiego dnia, bo tego samego dnia już dalej nie idzie. Do piero znów następnego dnia — niewiadomo o której godzinie i dlaczego? — wędruje ta sama ekspedycja do Urzędu pocztowego w Ropie, gdzie znowu zostaje do dnia następnego, aż wreszcie 3-go dnia odwożą tę pierwszą jeszcze pocztę etapową do Gorlic, skąd nareszcie idzie w świat już koleją do miejsca przeznaczenia, czyli aż 4 go dnia do rąk adresanta.

Prawda, co za szalony pośpiech!! Bez mała, to i z Ameryki nikt nie otrzyma listu później. A przecież stamtąd poczta jedzie i morzem i lądem w świat daleki. Sądziłbyś Łaskawco, że Wysowa leży gdzieś w Honolulu albo na księżycu? Nie Kochasiu, leży w państwie polskim i w Europie jeszcze. Tak!!

Można sobie wyobrazić kłopoty i zmartwienia tut. letników, którzy, by list mógł się wcześnie dostać ewentualnie jako pilny t. j. „ekspress" do rąk właściwych, muszą w danym razie dobrze opłacić się szoferowi przygodnemu, który listy może ze sobą zabrać, by wrzucić do skrzynki w Grybowie lub w Gorlicach — a o ile on zapomni o tem, to spełni to, ale często na drugi albo i 3-ci dzień, gdy sięgnie do kieszeni i list w niej znajdzie. A bardzo często się zdarza, że taki ważny list zaginie, co niejednokrotnie stwierdzono. Na to wszystko niema żadnej egzekutywy, bo to zależy od łaski szoferów.

Taką anomalję może usunąć jedynie Dyrekcja poczt w Krakowie. Tymczasem, jak nas tu informują, było podobno poczta w Wysowej całkowicie zniesiona (?!).

Zatrwożeni ludziska robią zbiorową petycję w tej sprawie do wspomnianej Dyrekcji tudzież do Ministerstwa w Warszawie.

Imieniem tedy wszystkich tu przebywających kuracjuszy i letników oraz tych, co już odjechali, a dużo wylali żółci na takie porządki, prosimy bardzo Szanowną Redakcję „Naszego Głosu" o łaskawe pośrednictwo w tej sprawie w Dyrekcji poczt w Krakowie, przesyłając jej dotyczący numer do wiadomości, a to zanim odejdzie stąd odnośne podanie należycie umotywowane.

Może to nie będzie głosem wołającego na puszczy i zjedzie przecież jakiś delegat dla skutecznego załatwienia tej ważnej dla Zdroju i okolicy sprawy tutejszej poczty.

Za Komitet: *Władysław Janikowski*

Dop. Inne pisma łaskawie prosimy o zainteresowanie się tą sprawą i poparcie nas, a będziemy im niewymownie zobowiązani i wdzięczni.

Znawstwo pisma.

Znawstwo pisma czyli grafologja, niedość należycie doceniona lub zbyt wysoko przeceniona, jest dziedziną naprawdę wdzięczną i ciekawą. Niestety, jak wszędzie trafiają się nieuczciwi ludzie, tak i w tej dziedzinie nie brakło ludzi żądnych zysków, którzy odgadując charakter pisma przepowiadali przyszłość, przez co zazwyczaj nietylko ośmieszali grafologję jako taką, ale i ludzi w nią wierzących. Stąd zrodziła się ta nieufność, którą trudno jest wykorzenić wśród ludzi nawet inteligentnych.

Historyczny rozwój znawstwa pisma rozpoczyna się od wieku siedemnastego, kiedy to uczony Włoch ks. Kamil Baldo napisał wyczerpujące dzieło na powyższy temat.

Wślad za nim idą Niemcy i Francuzi, którzy obecnie mają już bogatą w tym okresie literaturę. Dość wspomnieć kardynała Regniesa, a zwłaszcza jego ucznia Michona we Francji, a Leibnitza i wielu innych w Niemczech, aby mieć pojęcie że tą dziedziną nauki zajmowali się ludzie nieprzeciętnej miary. Obecnie w Polsce znany grafolog prof. Grudziński w Krakowie oraz dr. A Klęsk pracują nie szczędząc kosztów i wysiłku nad znawstwem pisma.

Znawstwo pisma wymaga dokładnej znajomości nietylko fizjologji, psychologji, lecz przedewszystkiem doświadczenia.

Pracując od lat sześciu w różnego typu szkołach powszechnych badałem pismo dzieci miejskich i wiejskich normalnych i anormalnych i doszedłem do przekonania, że psychologrofologia oddaje nieocenione wprost usługi w wychowaniu, szaloną szybkość w poznaniu charakteru danego ucznia.

Obecnie niech mi wolno będzie pokrótce zająć się tą dziedziną Jak każdy niemal człowiek ma swój typowy chód, głos, sposób myślenia i t. d. tak samo ma też typowe pismo.

Niektórzy uczeni są zdania, że charakter pisma może być dziedziczny. Co do mnie, przekonałem się że charakter pisma w szkole jest bardzo często nabyty. Nabyty charakter nie trwa długo, gdyż zostaje zaasymilowany przez swoiste przyzwyczajenia graficzne — i tak już w klasie siódmej szkoły powszechnej krystalizuje się to, co kiedyś będzie odzwierciedleniem duszy dorosłego człowieka.

Pismo z charakterem dziecinnym u dorosłego człowieka zwyczajnie dowodzi małej inteligencji osobnika, lub też pewnych zaburzeń umysłu. Oczywiście musi się tu wziąć pod uwagę nietylko samego osobnika, lecz także stan jego psychiczny i t. p. aby móc wydać należyty sąd.

Wielka znów ilość wykrętasów znamionuje próżność lub pretensjonalność, zwłaszcza pierwsza u chłopców, a druga u dziewcząt. Dzieci nerwowe naciskają silnie na papier pisząc laski grube i zamaszyście. W gniewie ludzie starsi piszą grubo; pismo zaś nierówne, przerywane spotkać można przy płaczu — zwłaszcza u dzieci i kobiet.

Dziewczęta piszą porządniej, niż chłopcy, litery bywają u nich długie i ostrzej zakończone. Jeśli uczeń będzie pisał drobno, wykorzystując każdy wolny kawałek papieru — wtedy bezwątpienia mamy do czynienia z osobnikiem sprytnym, ale równocześnie w przyszłości rozwinie się u niego skąpstwo. Szeroka postawa liter jest cechą brutalów klasowych i zdolnych gimnastyków. Pismo proste bywa znamieniem — osobników obłudnych, okrągłe wyraża tchóżliwość i dobroć serca. Dobry zwłaszcza wychowawca otoczy takiego ucznia opieką, gdyż zazwyczaj bywają oni wyśmiewani przez silniejszych, czy zdolniejszych uczniów.

Co się tyczy ludzi starszych, grafologowie podają następujące oceny: litery zalane atramentem są wskaźnikami, że ludzie tacy posiadają albo osłabiony system nerwowy lub pewne niedomagania w mięśniach ręki i palców. Z drugiej jednak strony może być oznaką osób silnie zmysłowych. Pismo słabe (z powodu niedość silnego nacisku na papier) jest charakterystycznem u kobiet rozpieszczonych, które posiadają brak odwagi i niezaradność w życiu. Pismo zaś grube daje rękojmą silnej woli. Okrągłe i dwie litery trafiają się u ludzi rozrzutnych, bezładne zaś zdradzają rubaszność. Ludzie fałszywi, przewrotni — mają pismo wężykowate i bezładne.

Podane tu hipotezy grafologiczne mogą stać się wtedy pewnikami, kiedy naukowo rozpatrujemy nietylko same litery, ale ogólny charakter pisma. Sposoby łączenia liter, szybkość pisma, nacisk na materjał, którym i na którym piszemy — to są rzeczy niezmiernej wagi przy naukowem ocenianiu pisma, inaczej mówiąc samego człowieka, gdyż pismo jak mawiali dawni uczeni — jest zwierciadłem duszy człowieka.

Czy w kryminalistyce czy w wychowaniu, grafologja może oddać nieocenione wprost usługi o ile oczywiście będzie umiejętnie stosowaną.

Są ludzie, którzy wprost mają wrodzoną intuicję grafologiczną, z drugiej znów strony i uczony grafolog nie zdoła nic uczynić, o ile brak mu „wczucia się w pismo" jak mówi Dr. Freud, prof. wiedeńskiego uniwersytetu.

Uwagi moje nad znawstwem pisma zamykam, z ostrzeżeniem przed szarlatanami, którzy w sposób nieuczciwy wyłudzają pieniądze — przepowiadając przyszłość, która jest wiadomą tylko — Bogu jako Stwórcy Wszechświata, który wie jedynie co było, jest i będzie! *Mroczkowski Eugenjusz.*

Zaciąg ochotniczy do Marynarki.

Ministerstwo Spraw wojskowych rozkazem z dnia 23.VIII.1928 przedłużyło w roku bieżącym termin zaciągu ochotniczego do Marynarki wojennej do dnia 5 października 1928 r.

Mężczyźni urodzeni w latach, 1908, 1909 i 1910 mający zamiar odbyć służbę w Marynarce wojennej w charakterze ochotników, powinni osobiście składać, najdalej do dnia 25 września 1929 r. w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Tarnowie, własnoręcznie pisane podania z życiorysem — dołączając następujące dokumenty:

a) poświadczenie obywatelstwa polskiego,

b) metrykę urodzenia,

c) świadectwo moralności, zalegalizowane przez władze administracyjne (Starostwo),

d) zezwolenie ojca wzgl. prawnego opiekuna na wstąpienie do Marynarki wojennej, st wierdzone przez właściwy Urząd gminny lub Magistrat,

e) świadectwo szkolne z ukończenia conajmniej 2 klas szkoły powszechnej,

f) świadectwo ewentualnej znajomości rzemiosła,

g) zobowiązanie do służby w Marynarce Wojennej na przeciąg 4 ch lat i 3-ch miesięcy z czego na służbę obowiązkową przypada 2 lata i 3 miesiące.

W zastępstwie Komendanta PKU.
Przybytniowski kapitan
Kier. I. Ref. i Zast. Kmdta PKU.

Kronika.

PRZENIESIENIA. Insp. szkolny p. Grabowiecki został przeniesiony do Ropczyc, a prof. Figiel do Częstochowy. Na miejsce przeniesionego p. G. przychodzi do Tarnowa p. Mucha, inspektor szkolny z Chrzanowa.

PRZECZNICA CHYSZOWSKA otrzyma wreszcie możliwy dostęp do Kasy Chorych od ul. Krakowskiej. Brak chodnika odczuwało się tam bardzo zwłaszcza w porze słotnej. Roboty nad założeniem krawężników już rozpoczęto.

DOLA EMERYTÓW ITD. B. PAŃSTW ZABORCZYCH. Autor artykułu tego, ogłoszonego w Nr. 36 „Naszego Głosu" prostuje swą pomyłkę, że wkładki do Stowarzyszenia tych emerytów w Tarnowie wynoszą **nie** 25 gr, lecz 50 groszy miesięcznie. Jest więc przedświadczenie, że wszyscy członkowie do końca września b. r. wyrównają swoje zaległości

Ze świata katolickiego.

Anglja. Państwowy Kościół anglikański znajduje się obecnie w b. krytycznem położeniu. Powstały w nim wzajemnie zwalczające się partje. Natomiast Kościół katolicki w Anglji wzrasta w coraz większe siły. W końcu czerwca przyjął święcenia kapłańskie Harold J. Kerder, b. policjant i wsławiony uczestnik wojny światowej. Do święceń kapłańskich przygotowuje się 11 nawróconych duchownych anglikańskich. Istnieje w Anglji specjalne Towarzystwo wspierania nawróconych na katolicyzm, które w roku ubiegłym wydało 125.000 funtów na zapomogi.

W mieście Woodhamptom powstało nowe opactwo benedyktyńskie.

Francja. Paryska „La Croix“ opublikowała protest 2.547 świeckich towarzystw franciszkańskich przeciwko Calles'owi i jego okrutnemu prześladowaniu.

Akademja Nauk w Paryżu przyznała wielką nagrodę „Marie Laurent“ w wysokości 40.000 fr. za czyny poświęcenia i męstwa zakonnicom domu przeciwgruźliczego w Villepinte, w osobie ich przełożonej generalnej, S. Marji Anieli Reyne.

Hiszpanja. Primo de Rivera jest wielkim przyjacielem Akcji katolickiej i nic dziwnego, ponieważ spodziewa się od niej silnego wzmocnienia przy nadchodzących wyborach komunalnych. Król jest bardzo dobrze poinformowany o sytuacji swego kraju. Królowa i księżniczki biorą żywy udział w życiu społecznem. Księżniczka Beatrice jest protektorką syndykatu młodocianych robotnic. Stowarzyszenie to liczy 40.000 członkiń. Jeżeli chodzi o organizacje zawodowe, to katolicy wyprzedzili daleko socjalistów. Druga potężna organizacja jest stowarzyszenie „Teresiana“, którego członkowie troszczą się o chrześcijańską naukę szkolną.

Katolicy obecnie w Hiszpanji posiadają wielkie wpływy, mając w swych rękach zarządy gmin i prefektury. Socjaliści szykują się do ataku i zdobycia władzy.

Holandja. W kalwińskiej Holandji znikają stare uprzedzenia względem katolicyzmu, który rozszerza się ze zdumiewającą szybkością we wszystkich warstwach społecznych.

Katolicy w parlamencie holenderskim tworzą wprawdzie mniejszość, ale stanowią siłę polityczną i nawet na dworze, tym bastjonie konserwatyzmu, wielu katolików zajmuje wysokie stanowiska.

Islandja. W ciągu lipca rb. J. Em. Ks. Kardynał van Rossum, prefekt Propagandy, udał się do Rejkjawiku, stolicy Islandji, celem poświęcenia nowego kościoła katolickiego, na budowę którego Ojciec św. Pius XI ofiarował 500 dolarów, oraz statuę Chrystusa Króla, pod wezwaniem którego konsekrowaną zostanie budująca się świątynia. Islandja, licząca w chwili obecnej 00.000 mieszkańców, ma tylko 1480 katolików, których obsługują misjonarze francuscy.

Chiny. Chińskie władze kościelne przygotowują wielki proces beatyfikacyjny w sprawie pięciu księży i około stu osób świeckich zamęczonych za wiarę w czasie powstania bokserów w r. 1900. Dotychczas lista tych męczenników wynosi 3.069 osób. W czasie powstania zabitych zostało 5.000 chrześcijan.

Stolica Chin Pekin liczy obecnie 389.000 katolików, czyli o 29 000 więcej niż Londyn, który ma 260 000 katolików. Miasto Tientain ma własnego biskupa katolickiego i 45 000 wiernych.

Propaganda komunistyczna wśród chrześcijan chińskich nie odnosi skutku. W Pekinie zaczęło wychodzić pismo katolickie p. t. Collectanea Commissionis Synodalis“ redagowane w językach łacińskim, francuskim, angielskim i chińskim. Pierwszy numer zawiera sto stronic.

Chiny posiadają 3.130 duchownych katolickich.

Argentyna. W Argentynie misjonarze katoliccy zastosowali obecnie prowadzenie pracy misyjnej pod namiotami. Namioty są wielkich rozmiarów; służą jako kościoły, sale zebrań i szkoły religijne. Nieraz taki namiot pomieścić może około 1000 osób. Namioty mają elektryczne oświetlenie i całkowite wewnętrzne urządzenie. Ruchome misje dają dobre rezultaty.

Chile. W mieście Valpavalso w Chile został otwarty uniwersyter katolicki.

Katolicyzm w Chile ujawnia wogóle niezwykłą żywotność. Wobec ciężkiej sytuacji Kościoła w Ameryce łacińskiej jest to zjawisko niezwykle i tem bardziej radosne.

---

zaś dalsze wkładki od 1.10. 1928 będą wpłacane jak najregularniej. W ten tylko sposób może dotyczący energiczny Zarząd sprawnie załatwiać wszelkie odnośne agendy swoich członków.

OD KILKU DNI policja notowała drobne kradzieże dokonywane na ulicach miasta Tarnowa z wozów przyjeżdżających, bądź też odjeżdżających z Tarnowa. Kradzieży tych dopuszczał się niejaki Stanisław Walusiak, który dnia 6/9. 1928 r. został aresztowany i Prokuraturze, przy S. O. w Tarnowie przekazany. Stanisław Walusiak wielokrotnie karany za kradzieże pochodzi z Rzędzina i prawie codziennie przychodził do Tarnowa i tu dopuszczał się kradzieży, poczem z łupem wracał do domu.

Jasiek Weredyk Nr. 2.
zwiedza jedno b. brudne miasto.

(Dokończenie).

Pipidówka mo świetne bezpłatne radjo, — ale ci powiadom, ostatni krzyk mody, fajnowe radjo 100 lampkowe bez baterji, z naturalnym rozgłośnikiem — ale nie z fabryki „Philipsa“ Słyszysz!

To radjo świńskie wydaje straśliwy ryk ze stajni spędowej, umieszczonej przy samym rynku a pracuje za dnia i w nocy za darmo, niczem „radjo krakoskie“ na Basztowy.

Jest i „kino“ ustępowe przy p. W... Znajdziesz lampy elektryczne, jasno i licznie świeconce w nocy księżycowe, a w czasie ciemności egipskich, lub we wienksze świenta gasnonce. Zobaczysz tam również za dnia wspaniałe planty t. j. pore brzózek i pore ławek, zajentych przez naszych „najmilszych“ i to zawsze w każdy porze, bo muszo oni wzdychać ciongle „żywiczne“ i zielone powietrze z brzózek i wirzb.

Neapol zwiedzajo różni i nie chco umirać, dopóki nie zobaczo roz w życiu przepieknom panorame neapolitańskom, a ci sami Pipidówke stale omijajo jak miejsca zadżumionego i nie kupio sobie ani: „Ricorda di Pipidovca“, 32 Vedute (Album Pipidówki z 32 obrazami) ani też „Okocimera“ boć wolom iść prosto do Zdroju.

Gdyby tu był kolega p. Głosa — Jasiek Weredyk, lub Maciek Bzdura, toby krzyczoł na cały pysk, ażby go usłyszoł p. baron, a wołołby aż do skutku: „Sanacji, sanacji, panie Senatorze“ i niejednoby jeszcze wyniuchoł i ciuknął i odgrzeboł z downego śmietniska, choćby skłądnicowego, lub powiedziołby o tych cenach przedświątecznych za wędliny aż sie musioł som pon starosta w to wmiszać. Ale o tem, potem. Trudno na jeden z tych wszyćko dokładnie zbadać i opisać.

Dłuży tu ni móg zabawić p. Głos, siod na auto i w nogi, aż sie za nim kurzyło. Niby z auta smród wylatywoł i dymiuł (żeby mnie kto źle nie zrozumioł) Żydki rzucali na gościniec śkło, żelazo i inksze fijakry tyż to samo robiły, coby zepsuć auto z powodu konkurencyji.

Psy mie obstąpiuły i szczekały, jakbym mioł „buty ze psa“. Poszczuł mie ktosik za moje godanie, bażgranie, opisywanie, za moje pamientniki i całe prowdziwe historyje, za moje rzeczowe krytykowanie, bez naruszenia honoru i sławy bliźnich moich, za to „lustro“ i „zwierciadło“, w którem sie niejeden pon może przeglondnonć i poprawić. „Hasło“ tak było na imie temu pieskowi, rzucało sie na mnie za moje piekne i szczytne hasła i programy. „Naprzód“, drugie psisko, jak my postępowali i jechali altami (naprzód), wył ze złości, rzucoł sie jak wściekły i toczuł sie, pianom ryczoł, szczekoł jak najenty brytan, a szofer-redaktor, niby osobisty sekretorz p. Głosa, odpieroł wszystkie ataki niesłuszne, waluł biczyskiem, batem, piórem, grzmioł na trombie automobilowej, niczem w Sejmie jakiś awanturnik, suweren! Jedynie jedno „Słowo“ mie ratowało z poczontku „jako tako“ jak jo i ono mieliśmy wspólnie głosować na „Nr. 1.“, potem zmenczone odstąpiuło mie, wzieło chwilowy rozwód, zerwało se garło, a czasem i tak puskło coś na mnie, ale jo myśle, że i tak kiedyś razem pódziemy, zmobilizuje sie jedno abo dwa (Nr. 1 i Nr. 30) jak w Sejmie, bo trza organizacji silnej „u góry“ i „u dołu“, jak mówi słusznie pon „Czas“, dobierzemy ludzi porzondnych, sprawiedliwych, mondrych, coby kochali kościół katol. i cało Polske, Boga i Ojczyzne, P. Prezydenta i p. Marszałka i cały Rzond i Najjaśn. Rzplitą i przeprowadzimy se na drugi roz w Okręgu 45-ym pienciu abo sześciu posłów, a w prezencie jeden (1) mandat domy p. Witosowi. Zgoda?!

Niektóre pieski ujodały na głos na „Nasz Głos“ a za co? Ano, chyba nie za to, że p. Głos chodzi w butach z psi skóry, jeno może za to, że organizuje dozorców kamienicznych, że piętnuje nadużycia, że zwalczo nieobyczajność i nieobyczajnom mode, tańce i połomańce, nieodpowiednie przedstawienia, pornograficzne książki, za to. że zachęca do dobrego gazdowania mieniem publicznem, za to, że oświeca i wychowuje społeczeństwo w duchu katol. i narod. za to, że zwalcza herezje, które podkopują kościół katol. i rozsprzęgają siłę i jedność narodu i mącą „każdą narodową“ i uprawiają trzecią robotę antypaństwową, za to, że wykazywał zgubną robotę „Hromady“, roboty antypaństwowe białoruskich „hurtków“, którzy całkiem otwarcie wzywali do rewolucji przy pomocy bolszewików, za to szczekały i ujodały pieski i psy na naszego p. Głosa, że zło nazywał po imieniu i miał cywilną odwagę świństwo nazwać świństwem, zdradę judaszowską — zdradą, podłość i płaszczenie się — podłością, nieszlachetność — nieszlachetnością, karjerowiczowstwo — karjerowiczowstwem. Za to wszystko wzywano p. Głosa do odpowiedzialności i raportu, nawet go raz skonfiskowano i chcieli mu nieprzyjaciele-komuniści i inni czerwieńcy założyć kaganiec milczenia, by nie szczekał, by „żelazną miotłą“ nie wymiatał stajni i nie głosiuł prawdy.

Przeczytawszy życie i niektóre czyny p. Głosa zastanówmy się pilnie, czy nie znajdziemy co u siebie w domu, w zagrodzie, we wsi, w mieście w powiecie do naprawy.

A teraz dajmy p Głosowi ferje, sprzedajmy 2 woły (na wybory) poślijmy wybrańca t. j. p. Głosa do stodoły przy ul. Wiejskiej, by tam grzmioł, jak ks. Skarga we wielki czwartek, przez usta znakomitego aktora, Ludwika Solskiego i zachęcał posły i senatory do zgody, jedności, miłości całej Ojczyzny by prosili Boga o mądrość, by w ich uściech i przez nich Bóg przemawiał, kuł ustawy sprawiedliwe i mądre, bo oni są głowami naszymi i rozumami.

Uwaga: Na tem Jasiek Weredyk kończy życiorys p. Głosa! Nieco później rozpocznie się nowy cykl pt. „Stałe charaktery“ (sylwetki i obrazki z życia niektórych wielkości).

WESOŁY KĄCIK.

Jaka szkoda.

— Co tatko zrobił? Takie drzewo owocowe wyciąć na spalenie.

— Ależ uspokój się, to była uschnięta śliwa.

— No to co? Byłaby rodziła suszone śliwki, które tak lubię.

W gabinecie lekarza.

— Proszę pana czy tu leczą choroby skórne?

— Albo co, kawalerze?

— Bo, proszę pana doktora, ojciec tam mi dał w skórę, że się ruszać nie mogę...

Naczelny i odpowiedzaialny Redaktor Władysław Turek. Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.